

Lotnicy litewscy ponieśli śmierć po szczęśliwym przelocie przez Atlantyk przy lądowaniu pod Szczecinem

BERLIN, 17.7. O lotnikach litewskich, którzy wyruszyli na podbój Atlantyku, nadchodzą bardzo skąpe wieści.

Jedynie wieści głoszą, że obaj lotnicy litewscy Darius i Girenias, widziani byli w sobotę o godzinie 21-ej min. 15 czasu środkowo-europejskiego nad miastem Clarendville nad zatoką Trynidad w Nowej Funlandji.

O dalszym losie lotników brak wiadomości.

Wczoraj nadeszły do Berlina wiadomości, że nad Królewcem zauważono jakiś płatowiec, krążący nad miastem i szykujący się do lądowania na lotnisku Devau.

Królewec doniósł, że jest to niewątpliwie samolot litewski kpt. Dariusza i por. Girenasa.

W nocy jednak nadeszło wyjaśnienie, że samolot zauważony nad Królewcem nie mógł być „Lithuanica”, gdyż Litwini lecąc na jednopłatawcu, dostrzeżony zaś nad miastem samolot był dwupłatawcem.

Równocześnie z Oslo otrzymała wiadomość, iż dostrzeżony tam wczoraj popołudniu nad miastem Flekkefjord samolot dwupłatawcy z tych samych przyczyn nie jest, wbrew pierwotnemu mniemaniu „Lithuanica”.

Ustalono niezbicie, że przelatujący wówczas nad miastem płatowiec był aparatem norweskim.

Mimo przeszukiwania trasy lotu od Nowej Funlandji do wybrzeży niemieckich, znikąd nie można było otrzymać jakichkolwiek wiadomości.

Hobrowa wieść nadeszła dopiero wczoraj rano.

Lotnicy litewscy ulegli katastrofie w okolicy Soldin (Myślibórz) w Brandenburgii w reencji frankfurckiej. Katastrofa wydarzyła się około godz. 2-ej nad ranem.

Po otrzymaniu pierwszej wiadomości w Berlinie, na miejsce wypadku udał się niezwłocznie przedstawiciel państwa litewskiego wraz z przedstawicielami władz niemieckich. Ogłoszono, że katastrofa miała miejsce nad lasami.

Niestety, start nie udał się. Samolot spadł na las sosnowy i uległ całkowitemu zniszczeniu.

Lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.



Darius i Girenias na tle swego samolotu „Lithuanica”.

BERLIN, 17.7. Pierwsza wiadomość o katastrofie, jakiej ulegli lotnicy litewscy kpt. Darius, por. Girenias i towarzyszący im Wiktor Jesgaitas, nadeszła do Berlina około godz. 11-ej.

Poselstwo litewskie w Berlinie otrzymało pierwsze wiadomości o znalezieniu trzech trupów oficerów litewskich pod Myśliborzem w Brandenburgii, reencji frankfurckiej. Katastrofa wydarzyła się około godz. 2-ej nad ranem.

Po otrzymaniu pierwszej wiadomości w Berlinie, na miejsce wypadku udał się niezwłocznie przedstawiciel państwa litewskiego wraz z przedstawicielami władz niemieckich. Ogłoszono, że katastrofa miała miejsce nad lasami.

Niestety, start nie udał się. Samolot spadł na las sosnowy i uległ całkowitemu zniszczeniu.

Lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

znieszczone do niepoznania.

Bezpośrednich świadków katastrofy nie było.

Trzask rozbijającego się o drzewa samolotu usłyszał jednak właściciel ze wsi Kuhdan. Katastrofa nastąpiła o godz. 2-ej

nad ranem.

Po otrzymaniu pierwszej wiadomości w Berlinie, na miejsce wypadku udał się niezwłocznie przedstawiciel państwa litewskiego wraz z przedstawicielami władz niemieckich. Ogłoszono, że katastrofa miała miejsce nad lasami.

Niestety, start nie udał się. Samolot spadł na las sosnowy i uległ całkowitemu zniszczeniu.

Lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

w pobliżu jego zagrody, wobec jednak burzliwej pogody i ulewnej deszczu, właściciel dopiero nad ranem wyszedł na pole i zauważył strząskany aparat, z pod szczątków którego wydobyły się trzy trupy. O wypadku niezwłocznie zawiadomiono policję, która przy zabitych znalazła dokumenty stwierdzające ich tożsamość.

Lotnicy litewscy — jak to obecnie wyjaśniają — byli już od początku mają przygotować do lotu nad Atlantyk.

Jako baza odlotu służyło im lotnisko Floyd Bennet Field, skąd niespodziewanie odlecieli rano w sobotę dnia 15 b. m. w godzinę po starcie lotnika Posta. oświadczywszy zarządowi lotniska, że zamierzają odbyć jedynie próbny lot z całkowitem obciążeniem, bowiem nie otrzymali jeszcze pozwolenia swego rządu na przelot przez Atlantyk.

Tymczasem wzniósłszy się na odpowiednią wysokość wzięli od razu kurs na północ-zachód, a więc w kierunku Nowej Ziemi, i lecąc śladami Posta zniknęli w podniebnej przestrzeni.

Zanotować należy ciekawy szczegół: starego typu, przrobiony, ich jednopłatawiec „Belanca” z motorem o sile 165 KM, nie był zaopatrzony ani w radio ani w spadochrony.

Tragedia samolotu „Lithuanica” jest tembardziej przejmująca, że przecież

działni litewscy oficerowie przelecieli nad Atlantyk, przezwyciężając przeobrzymie trudności przeprawy przez ocean i zginęli tak niedaleko celu, do którego szli, zginęli lądując po drodze.

W roku, w którym kapitan Skarżyński na małej turystycznej awionetce poprzez odległy ocean dotarł zwycięsko do Ameryki Południowej, general Bałbo z eskadry hydroplanów przebył drogę powietrzną z Rzymu do Chicago, Wiley Post w niespełna 25 godzinach skierował swą maszynę wprost z Nowego Jorku do Berlina — również i u dzielnych przedstawicieli małej Litwy wylądował plan przysporzenia światowego splendoru swej ojczyźnie: przelotu z Ameryki do Kowna! Zjemy obecnie w czasach, w których takie rekordy, wielkie wyczyny osobistej odwagi i nieustraszonej przedsiębiorczości, przysparzają nie tylko osobistej sławy, lecz również i stały się chlubą i dumą narodową.

Jakież uczucia szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Uczucie szczęścia rozpręgały serca trzech śmielców, kiedy po długich godzinach, mając pod sobą wciąż tylko skłębione odległe fale oceanu...

Wiley Post w Moskwie na nowym etapie do rekordu światowego

MOSKWA, 17.7. Wiley Post wylądował w Moskwie o godz. 14.20 według czasu moskiewskiego.

Po wystartowaniu z Berlina Post skierował się na Poznań i zamierzał lecieć nad Warszawą w kierunku granicy sowieckiej, aby lądować w Noworosijsku.

Z powodu burzy Post zaniechał lotu przez Warszawę i złożył na północ w kierunku Królewca.

GDANSK, 17.7. Według wiadomości, nadeszłych z Królewca, wczoraj wieczorem o godz. 18.45 wylądował na lotnisku w Królewcu samolot Wiley Posta.

Lotnik odpočinął w Królewcu do rana i o godz. 6.45, pomimo ulewnej deszczu, odleciał na wschód w kierunku Moskwy.

MOSKWA, 17.7. Wiley Post był oczekiwany dzisiejszej nocy w Moskwie, ale warunki atmosferyczne były bardzo niekorzystne dla lotu. Deszcz padał bez przerwy, a niebo było silnie zachmurzone.

Post jest już dwa dni w drodze. Wystartował jak to już podawaliśmy w sobotę o godz. 10 min. 11 według czasu środkowo-europejskiego z lotniska Floyd Bennet Field pod Nowym Jorkiem.

Przelot Posta jest piątym kolejnym samotnym przelotem przez Atlantyk północny. Pierwszy przebył go Lindbergh, następnie miss Amelia Earhart, później Mollison, Mattern i ostatnio Post.

MOSKWA, 17.7. Wiley Post w rozmowie z dziennikarzami po przybyciu do Moskwy, oświadczył, iż w drodze z Królewca odchylił się od właściwej drogi w kierunku Witebska. Wylądowanie w Królewcu Post tłumaczył nieznacznym defektem aparatu oraz utratą orientacji.

MOSKWA, 17.7. O godz. 17.12 według czasu moskiewskiego, Wiley Post wystartował w dalszą drogę.

Ostatnie głosy obrony w procesie Centrolewu



B. premier Witos i poseł Barlicki (z prawej) w rozmowie z adwokatami.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki uwięzienia.

Przemówienie to wygłoszone z dużym temperamentem trwało do godz. 4-ej po południu.

Jutro przemawia adw. Leon Berenson, jako ostatni z obrońców.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki uwięzienia.

Przemówienie to wygłoszone z dużym temperamentem trwało do godz. 4-ej po południu.

Jutro przemawia adw. Leon Berenson, jako ostatni z obrońców.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki uwięzienia.

Przemówienie to wygłoszone z dużym temperamentem trwało do godz. 4-ej po południu.

Jutro przemawia adw. Leon Berenson, jako ostatni z obrońców.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki uwięzienia.

Przemówienie to wygłoszone z dużym temperamentem trwało do godz. 4-ej po południu.

Jutro przemawia adw. Leon Berenson, jako ostatni z obrońców.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki uwięzienia.

Przemówienie to wygłoszone z dużym temperamentem trwało do godz. 4-ej po południu.

Jutro przemawia adw. Leon Berenson, jako ostatni z obrońców.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki uwięzienia.

Przemówienie to wygłoszone z dużym temperamentem trwało do godz. 4-ej po południu.

Jutro przemawia adw. Leon Berenson, jako ostatni z obrońców.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki uwięzienia.

Przemówienie to wygłoszone z dużym temperamentem trwało do godz. 4-ej po południu.

Jutro przemawia adw. Leon Berenson, jako ostatni z obrońców.

Wczoraj trwały w dalszym ciągu przemówienia obrońcy w procesie przywódców Centrolewu.

Po przemówieniu adwokata Barlickowskiego, który zakończył swą przemowę, rozprawiając się w dalszym ciągu z kwestią spisku, zabral głos adwokat Wacław Szumański, który w sądzie okręgowym omawiał sprawę, związane z ulotkami, prasą i dowodami rzeczowymi.

I tym razem obrońca porusza te same tematy, a ponadto wywodzi, że nie mogło być mowy o żadnym spisku, skoro, jak ustalono w zeznaniach wiceministra p. Stankowskiego, przed likwidacją Centrolewu większość urzędników min. spraw wewnętrznych rozjechała się na urlopy. Gdyby rząd spodziewał się rewolucji z pewnością tego rodzaju rozproszenie urzędników nie mogłoby mieć miejsca.

W pewnym momencie adw. Szumański wypowiada słowa, na które zareagował przewodniczący.

Przewodniczący: — Panie adwokat, co sądzi pan o tym, że urząd prokuratorski może się czuć obrażony.

Adwokat Szumański: — Ja tylko przytaczam to, o czym mówiłem w I instancji a tam mówiłem dużo ostrzej.

Adw. Szumański przeciwstawia się też oskarżeniu, dowodząc, że dążenia Centrolewu nie były rewolucyjne. Ze szkodą dla enuncjacji publicznej nigdy jeszcze rewolucji nie rozpoczęto.

Mówca przechodzi do teorii rewolucji, do wskazań zawartych w pracach Lenina i innych. Wszystko to ma na celu podkreślenie błędności stanowiska urzędu prokuratorskiego.

W konkluzji adw. Szumański, który broni oskarżenia Bagzkiego i Putka wniosł o wyroki u

Kultura Europy i pieniądze Ameryki

Jak się zaczęła ta idylla...

Pewnej niedzieli wjechało na rynek małego niemieckiego miasteczka syczące i dymiące auto, model z roku 1890. Wyglądało ono jak zwykły powóz, który nagłe zwarował, odrzucił dyszel i postanowił bez koni sam jechać w świat. Na samym środku rynku zwarował powóz wypuścił jeszcze większą chmurę dymu, zatrzeszczał i zaskrzeczał jeszcze potworniej i stanął. Stał na dobre. Wiodąc obłęd mu przeszedł, bo musiał być koni zaciągnięty do szopy.

Pasażer auta, wysoki o ponurej twarzy Amerykanin — chciał nie chcieć — poszedł do najbliższego w miasteczku hotelu. Auto nie miało być zaraz zreperowane, bo jest niedziela i trzeba przeczekać. Całe popołudnie i wieczór spędził Amerykanin w staromodnej, wykładanej drzewem restauracji hotelu. Przeglądał się wesołym chłopcom ubranym w niebieskie kurtki i białe pończochy, tegim dziewczynom w kolorowych gorsetach. Słuchał wesołych a sprężystych piosenek przy dźwięku gitary śpiewanych. Pił doskonale piwo i wreszcie poszedł spać do „paradnego pokoju”, gdzie paliła się lampka naftowa, a pierzyny były przedziwne lekkie...

Amerykański podróżnik był oczarowany skromnym a wesołym życiem miasteczka i kiedy następnego dnia powóz znowu zwarował i mógł dalej jechać bez koni podróżny przez cały czas jazdy marzył o kolorowych ludkach, których widział, o ich dziwacznych tańcach i radosnych śpiewkach. A przytem te kolory!

Powóz - auto dotarł wreszcie do Monachium. Podróżny stanął w pierwszorzędnym hotelu i tam zameldował się jako Vanderbildt, kupiec z Nowego Jorku. Ten „kupiec”, który pól Monachium mógłby sobie kupić od razu za gotówkę, a druga połowa za trzymiesięczną wziętą, ciągle był pod urokiem małego miasteczka i wobec tego zainteresował się sztuką monachijską. Chciał i u siebie w domu móc patrzeć na wesołych ludzkich tancerzy, na dziewczęta, pasące krowy, tegie i ospale, na mnichów więcej piących wina niż

odmawiających modlitw, na strzelców koczujących z obnażonymi kolanami, zapewne dlatego, żeby przysięgnąć do strzału na ostrych kamieniach gór. Jednym słowem chciał kupować i kupował obrazy tak zwane „monachijskie szkoły”, to wszystko, co wówczas stało się modne i co nam dziś tak obrzydło, że bez przykrości nie możemy na to patrzeć.

Nakupił więc Vanderbildt w Monachium obrazów Grüntzera, z wesołymi mnichami, nakupił Defregerskich dziewcząt i strzelców, nakupił dzieci Zumbuscha i Lenbacha, złocistych pejzażów Schleichta i małościastych, przesiadanych aż do młodości uliczek Spitzwega. Połowa sklepów kunsztu handlowców pojechała do Ameryki, a browary monachijskie zwiększyły przez czas jakiś produkcję, tak „malarz” fetowała po był Vanderbildt w Monachium.

Ponieważ Vanderbildt miał w Nowym Jorku dużo „konkurentów” wszyscy zapragnęli nie zostać za nim w tyle i wszyscy zaczęli kupować obrazy monachijskie...

Tu zaczyna się zabawna historia.

Monachijscy handlarze obrazów wzrost zasypali byli telegraficznymi zamówieniami, a że w Ameryce bogactwo nie koniecznie idzie w parze z kulturą, telegrafami te były często wprost żenujące.

I tak telegrafuje król stali: przyslijcie tużin dobrze wybranych obrazów pedzla monachijskich malarzy tak samo kolorowych, jak zakupione przez Vanderbildta, ale koniecznie w podwójnym formacie.

A król rekawiczek żądał poprostu „czterech prawdziwych monachijskich obrazków za 2000 dolarów”. Handlarz monachijski posłał mu dwa wielkie, ale drugorzędnie malowane obrazy, przedstawiające sceny piąckie i mały, ale czarujący obrazek Gysisa. Scen saloni. Gysis poszedł do łazienki piąckie zawiesił milioner w ki...

Była i taka depesza: „expressem przysłać największy i najdroższy obraz”. Na szczęście dla Europy po

jechał wówczas do Ameryki ołbrzymi Lenbach za wiele, wiele tysięcy dolarów. Do szczególnie wysokich cen doszły jednak „martwe natury” z jajcem, rzodkiewkami, kuflem piwa, kielbasą i różami. Musiały być tylko malowane w rozmiarach conajmniej sztyków restauracyjnych, bo tego wymagał smak amerykański.

Inny amerykański kupiec, dowiedziawszy się, że Vanderbildt cenil bardzo obrazy Spitzwega, zadeszczał: „Kupuję 6 obrazów Spitzwega po najwyższych cenach”. Monachijski handlarz obrazów pomyślał sobie: „Temu dobremu człowiekowi trzeba dopomóc do zapłacenia najwyższych cen” i dodał do czterocyfrowych żądań Spitzwega jedynkę na początku. Zarobił pięknie. Spitzweg nie.

Na zakończenie anegdotki: pewien bogaty hodowca bydła z Kalifornii przyjechał do Nowego Jorku. Vanderbildt, który był z nim w interesach, musiał go przyjąć. W dłu-

gich butach i wielkim kapeluszu na łbie chodząc kalifornijski milioner po salonach milionera nowojorskiego i gapił się na obrazy.

„Czy to obraz?” — spytał kaliforniczyk, wskazując na „Haftujące dziewczęta”.

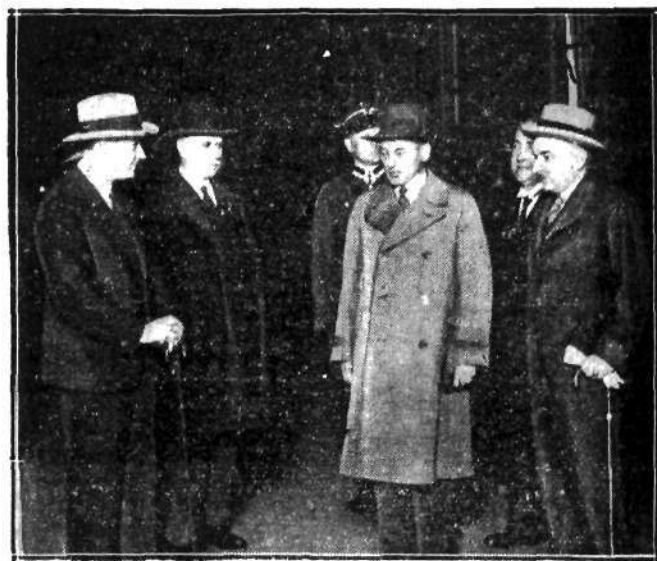
„To obraz szkoły monachijskiej” — odpowiedział Vanderbildt.

„Szkoly? Cóż to za cudowny kraj te Niemcy, gdzie i dzieci w szkole już tak umieją malować!” — mówi zachwycony kalifornijski bawół.

O dobra Ameryko! „Nie wystarczy posiadać wiele przymiotów — ale trzeba z nich umieć zrobić dobry użytek” — mówi markiz de La Rochefoucauld. Zrobiła Ameryko dobry użytek ze swych prostactkich pieniędzy. Kupować dzieła sztuki — to pięknie. Szkoda tylko, że i w starci kulturalnej Europie zarobili na nich więcej handlarze niż artyści. Bo — bądnijmy szczerzy — Europa ma też swoje błędy.

Wik.

Wjazd premiera



Premier Jędrzejewicz na dworcu Głównym w Warszawie przed wyjazdem na uroczystości „Straży Przedniej” w Gdyni.

W kaszubskiej Szwajcarii

Co chce widzieć Niemiec, a co widzi Francuz

— Mówiono mi w Berlinie, że w tak zwanym przez Niemców „korytarzu” Polacy uzbrojeni są od

stóp do głów. Pokazywano mi nawet mapę Pomorza, na której oznaczone są gęsto rozmieszczone

dywizje polskie, gotowe każdej chwili do skoku na Prusy Wschodnie i do najeścia na równiny nadodrzańskie. Tak gorąco i tak sugestywnie przekonywano mnie o tem, iż sadziłem, że z każdego kąta Pomorza wylazłaby banda żołnierzy polscy.

W ten sposób w paryskim dzienniku „Le Petit Parisien” rozpoczął opis swojej podróży po Pomorzu znany dziennikarz francuski, p. Bourgues, a o tem co widział i jaka jest rzeczywistość tak oto mówi:

— Jeżeli na stosunkowo niewielkiej przestrzeni Pomorza (300 kilometrów) rozlokowane są tak wielkie masy wojska, o jakich mi mówiono w Berlinie, to przecież powinno się to widzieć. Tymczasem, najszerzej nawet otwierając oczy, nie się z tego nie widzi.

— Pomorze polskie to kraj pełen uroku, usiany licznymi wieśmi. Przemierzając go krokami i wpatrując się w lustrzane wody jeźdźców nie raz nasuwała mi się myśl, że jest to jeden z najspokojniejszych zakątków Europy. Tu, na miejscu, widzi się dopiero całą kłamiłwa przesadzie między spokojem, panującym na Pomorzu, a krzykiem Niemców o groźbach im jakoby niebezpieczeństwie ze strony Polski.

— Niemcy dowodzą — pisze dalej p. Bourgues — że Kaszubi nie są

Polakami. Tymczasem wszystko co tu widzę, jest polskie i ma charakter słowiański. Wprawdzie Kaszubi mówią specjalnym dialektem, ale nie różnią się bardziej od swych braci, niż łonczycy od marsylczyka.

— Raz, podczas jednej z mych niesłychanych wycieczek, nastawiłem obiektyw fotograficzny na włości nana, zajętego pracą w polu. Był z tego bardzo zadowolony. Zupełnie tak, jak minister francuski, kiedy go się fotografuje. Zachęciło mnie to do rozmowy. Pytam się, czy jest on Kaszubem? Nie, my jesteśmy Polakami — odpowiada. A czy jesteście zadowoleni, że odzyskaliście ojczyznę? Tak, jesteśmy zadowoleni, ale byłbyśmy jeszcze bardziej zadowoleni, gdyby podatki nie były takie ciężkie...

— Usłyszawszy to, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Okazuje się, że Kaszubi bardzo są podobni do Francuzów, którzy też są zadowoleni ze swoich rządów, ale bardzo zimno i z uprzedzeniem odnoszą się do egzekutorów podatkowych.

Wrażenia swoje p. Bourgues kończy trafna uwaga, że podobnych „korytarzy”, jak Pomorze, jest że dwadzieścia na świecie i przy dobrej woli Niemców łatwo mogłoby zapanować symbioza niemiecko - polska.

Wojna z pawjanami

na plantacjach Południowej Ameryki

Jedno z pism angielskich opisywało paczliwą walkę, jaką toczą koloniści w południowej Afryce z pawjanami, niszczącymi zbiory, zabijającymi drób i kradącymi owoce.

Początkowo myślnano, że da się je odstraszyć trucizną, ale już po kilku tygodniach małpy zorientowały się w sytuacji i uciekały od trucizny z grymasem, który wyglądał na drwiący śmiech. Nie pomogły również obławy i

polowania. Wreszcie jednego dnia wydawało się, że odkryto sposób na nie.

Jednemu z pawianów uwiązano u szyi dzwonek krowi. Rezultat był zadziwiający. Gdy tylko dołączył się chciał do bandy innych małpy, te uciekały od niego jak od zapowietrzonego. Na niebezpieczeństwo, zamiast zbliżyć do swoich kryjówek, przenoszą się z plantacji na plantację i wojna z nimi toczy się dalej.

Wycieczka jugosłowiańska w Warszawie



W okresie wakacyjnym liczne wycieczki zagraniczne odwiedzają Polskę. Na zdjęciu wycieczka studentów jugosłowiańskich przed odjazdem z Warszawy do Gdyni.

Zjazd prawników państw słowiańskich w Bratysławie-Wiedniu-Zakopanem

W dniu 8—10 września — jak to donosiliśmy — odbędzie się w Bratysławie I zjazd prawników państw słowiańskich.

Ponieważ termin zjazdu poprzedzą uroczystości ku czci Jana Sobieskiego w Wiedniu, organizatorzy zjazdu powzięli zamiar gremialnego wyjazdu w dniu 12 września do stolicy Austrii i wzięcia udziału w uroczystościach obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia.

W myśl tego projektu prawnicy z Czechosłowacji, Polski, Ju-

gosławii i Bułgarii spędzą dodatkowo po zakończeniu kongresu jeden dzień w Bratysławie i stąd wyruszą do Wiednia, gdzie pozostaną do 17 września.

Następnie projektowane jest zwiedzenie Pragi, Morawskiej Ostrawy i Tatr, skąd Jugosłowianie i Bułgarzy oraz Czesi i Słowacy udaliby się do Zakopanego, gdzie pojeźdźliby się z polskimi prawnikami i z Zakopanego bezpośrednio powróciłiby do swych ojczyzn.



Do Warszawy przybyli medycy i słuchacze wyższej szkoły handlowej w Bukareszcie podejmowani przez Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga”.

URKE-NACHALNIK

ZYCORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Na warszawskim bruku

Przyjaźń z cimą nocną

Za chwilę zarzucono na mnie bez słowa płaszcz i wrzucono do do- rożki, która ruszyła momentalnie z miejsca.

Byłem uratowany w objęciach współników. Z nadmiaru szczęścia rozplakałem się. Wspólnicy zapiekowali się mną i zawieźli mnie do pewnego domu, gdzie oddano mnie pod opiekę starszej kobiety. Tam też przebyłem trzy tygodnie, zanim przyszedłem do siebie. Potem wyrobiono mi znów „lewą grypę” i opuściłem Vaterland, prze- klinając się w duchu, że tu przy- jeżdżał.

Z wyjazdem do kraju musiałem być bardzo ostrożny. Niemcy porozumiali się z mną gończe listy. Sam tu czytałem o swej ucieczce; opisano ją zupełnie inaczej, niż w rzeczywistości było.

Tak zakończyły się moje krótkie znajomości z Vaterlandem, a kto wątpi w prawdziwość tego, co powyżej opisałem, trudno, nie więcej narazić nie mogę powiedzieć; wycieczki, że twierdzą, że to jest fakt z mojego niedźnego życia. A z jakiegoż wzięcia uciekiem, musi ta wiadomość pozostać tylko dla mnie, bo i tak już, zdaje mi się, że wiele o ucieczce powiedziałem...

Wreszcie dnia 1916 r. przy- byłem do Ojczyzny z silnym posta- nowieniem poprawy, jak mi się wtedy przynajmniej zdawało. Nic jednakże na świecie nie jest tak kru- che, jak postanowienie człowieka o słabej woli. Przekonałem się o tem, że talmud słusznie mówi: „Ej- zeu gyber akiejwejs es jecrej”. „Ten jest silny, kto potrafi siebie opamiętać”. Ja zaś, pomimo silnej budowy i siły fizycznej tego nie potrafiłem. Z całą chęcią pragną- lemm siebie zważyć; wszakże do- konać tego nie mogłem. Ileż to ra- zy przysięgałem sobie raz na za- wsze rzucić życie występne i dążyć ku poprawie. Nigdy długo nie wy- trzymałem. Gdy nawet zdążyłem już zrobić jeden krok ku poprawie, to znowu zrobiłem później dziesięć kroków ku złemu. Jakże boleśnie nieraz to odczuwałem; a jednak do walki ze sobą czulem się zupeł- nie niezdolny.

Wiem i teraz obietnica, która przyrzekłem sobie, modląc się w krytycznej chwili w karczerze, nie posunęła mnie ani kroku naprzód. Dziwna to jest natura ludzka, że zawsze przedko zapomina o strasz- nych chwilach, gdy trochę lepiej się człowiekowi powodzi. Sam by-

łem najpewniejszy poprawy, gdy znajdowałem się tam za kratami, głodny i przygnębiony, bez żadnego widoku lepszego jutra. — Czulem, że gdy się wydosłanę na wol- ność, to już napewno zerwę z ży- ciem występem. A teraz jeszcze dwa tygodnie nie upłynęło, jak przybyłem do kraju, a już porobi- lemm znów świeże znajomości z tym światkiem, co go się wyrzek- lemm i znów zeszedłem na bezdro- ża; mam już znów powabną ko- chankę przy ul. Niskiej w Warsza- wie.

Przeniosłem się bowiem do War- szawy, myśląc, że w wielkim mie- ście będę mógł się przedzielić ukryć przed okiem policji, niż w małym. Obawiałem się wcióż, że Niemcy mnie poszukają. Miałem już dość sporo przyjaciół, ponieważ czuli, że miałem jeszcze trochę pienię- dzy, które otrzymałem od współ- ników przy wyjeździe z Niemiec. Coprawda nie tu jeszcze takiego nie zrobiłem, ale czulem, że dłu- go to nie potrwa. Pieniądzy przedko mi topniały, a kochanka, którą już zdążyłem sobie zwerbować, była bardzo wymagająca i dość „cwa- na”.

Na tyle była ona cwana, że po- trafiła ze mnie wydobyc większą część pieniędzy, które posiadałem. A wzamian za to dała mi to, co każdy mężczyzna mógłby od niej otrzymać za pewną opłatą...

Sam djabł nie mógłby wytłuma- czyć tego, jak się to stało, że zo- stałem jej kochankiem. Znajomość nasza dataowała się od pewnej nocy, którą tam przeżyłem jako zwykły śmiertelnik, ofiarowując 15 marek za noc, a zostałem — już ubóstwia-

nym jej kochankiem, jak ona mnie zapewniała.

Nie byłam, coprawda, na tyle na- iwny, bym w to zupełnie wierzył, gdyż, jak wiadomo, miałem sporo doświadczenia pod tym względem. Tylko poprostu wyznałem, że nie miałem nic do stracenia. Byłem tu obcy i potrzebowałem znajomości i miejsca zamieszkania, więc uda- wałem zakochanego. Jednakże zda- je mi się, że oboje doskonale się zrozumieliśmy.

Mieszkała ona razem z dwiema innymi dziewczętami, dużo mło- dziemi od niej. Dziewczęta te były dla niej tem, czem ja kiedyś, na po- czątku kariery złodziejskiej byłem u Cwankosa. — W tym fachu też są „koniki”.

Ona sama, jako zawodowa i do- świadczona, była „gospodynią”. Prawie przed samym wybuchem wojny przyjechała z Buenos-Aires, gdzie była kilka lat, a wyjechała tam jako 16-letnia dziewczyna. Nazywała się Liza i była o jakie 6 lat starsza ode mnie; chciała ko- niecznie, bym się z nią ożenił. Tak mnie opamiętała, że słuchałem jej we wszystkim oprócz namów co do żeniaczki; tych niebardzo słu- chałem. Imponowało mi zresztą to, że ona jest mądra, gdyż tam na bru- ku była znana jako niedostępna „grandesa”, a przez stosunki z nią byłam również przyjęty w od- powiednie towarzystwo.

Pewnego dnia z wieczora, gdy przybyłem do domu, a gdy tylko przekształtem próg, zauważyłem, że jakaś kobieta pomknęła do drugie-

go pokoju i drzwi przedko za sobą zamknęła; zainteresowało to mnie. Kto tam być może?

Zapytałem się Lizy; ta jakoś nie wyraziła mi tłumaczyła, więc chciałem tam zajrzeć. Jednakże Li- za mi tego stanowczo zabroniła, mó- wiąc, że tam jest taka osoba, której mnie nie wolno widzieć. Tem bardziej jeszcze zainteresowała mnie tem. Pociągnąłem więc za drzwi, jednakże były zamknięte. Począłem też stukać, by mi otwo- rzono. Nikt się nie odezwał. Pro- siłem po raz drugi Lizę, żeby ka- zała otworzyć. Ta jednak stała na swoim, że to nie jest mój interes. Ze złością uderzyłem całą siłą pie- cami, a drzwi momentalnie otwo- rzyły się.

Obrzuciłem spojrzeniem pokój; narazie nie widziałem, jednak za chwilę stanąłem wryty: w sa- mym kącie stała ta dziewczyna, którą znałem od dziecka. Ta sama, co ja broniłem, gdy Srulek chciał ją wtedy wpakować do kufla i nam pokazać, jak to się ludzie że- nia.

Widziałem ją po raz ostatni przed wyjazdem do stryja w roku 1913. Poznałem ją jednak od razu. Była to typowo piękna dziewczyna, o kształtach wykwintnych, wy- soka, o włosach złocistych i ke- dzierzawych. Patrzała na mnie, mniej zdziwiona, niż ja. Widać, wiedziała, że tu jestem; uśmiech- neła się do mnie szczerze, a za- razem wstydliwie. Płoneła cała. Narazem, po chwili milczenia, ja przemówiłem:

— Co ty tu robisz w tym do- mu? — zapytałem, postępując krok naprzód.

Ona nie odpowiedziała, tylko

wybuchnęła płaczem. Liza podsko- czyła do mnie. — To nie twój interes, krzyczała ze złością — Wynos mi się zaraz stąd!

Obrzuciłem ją takim pogardli- wem spojrzeniem, że od razu za- milkła i zbliżyłem się do dziewczyny.

— Słuchaj mnie Belka, rzekłem tonem rozkazującym, masz natych- miast jechać do domu; ja nigdy na- to nie pozwolę, abyś tu była, sły- szysz!

Spojrzała na mnie swoimi pię- knymi oczyma i odparła wyzywają- czo:

— A ty co tu robisz? Jak tobie wolno, dlaczego mnie nie wolno? — Ja, ja jestem mężczyzną, a ty... zastanów się i powiedz mi, w jaki sposób aż tu się znalazłaś?

Liza zła, stała teraz w pozycji tygrysicy, której chcą odebrać dzie- cię. Myślałem, że się rzuci na mnie. Przez cały czas blisko dwa mie- siące, co mnie znała, widziała mnie zawsze uległym, więc myślała, że i teraz nade mną zapanuje, a gdy zobaczyła moją gniewną postawę, nie śmiała już nic mówić, tylko wzrokiem swojego z nas nie zwodzi- ła.

Belka przyszła do siebie i pro- siła, bym się z nią przespacerował, a na ulicy to ona mi wszystko o so- bie powie. Zgodziłem się pomimo protestu Lizy, która obawiała się, że wyrwę ofiarę z jej rąk, a zara- zem widziała w niej groźną rywalkę dla siebie. Stanowczo zabrania- ła mi wyjść z nią, jednak nie usłu- chałem i oboje wyszliśmy na ulicę.

(D. c. n.)



W celu złożenia wizyty prezesowi Banku Polskiego przybył do Warszawy dr. Schaefer (x) prezes Banku Gdańskiego. Na zdjęciu dyr. dr. Schaefer w towarzystwie dyrektorów: Karpińskiego i Mieczkowskiego.

Dla chwały i splendoru Italii

Raport gen. Balbo do Mussoliniego

Niezłocznie po przybyciu do Cartwright szef eskadry lotniczej, gen. Balbo wysłał Mussolinemu drogą iskrową urzędowy komunikat o szczęśliwym przelocie:

Z Reykjavik wystartowaliśmy z największymi trudnościami, z powodu przeciwnego wiatru. Na pierwszy etap lotu przewidywana była zła pogoda, ale na Labradorze nie notowano ani mgły, ani chmur, a więc to skłoniło nas do przedsięwzięcia podróży.

Pierwsze dwie godziny lotu były bardzo męczące. Brak perspektywy — ciągle ołowiane niebo zaciągnięte chmurami, aż do morza. Zmuszeni byliśmy lecieć nisko nad powierzchnią, często sterując na ślepo.

Od trzeciej do piątej godziny — istny koszmar! Lecielismy w tak gęstej mgie, że z trudnością rozróżniało się kontury własnych skrzydeł. Ażby uniknąć powłoki lodowej, trzymaliśmy się tylko na stu metrach wysokości, aby za wszelką cenę nie obniżyć temperatury.

Wydostawszy się z mgły, wpadliśmy w zwal chmur, które zresztą przewidywał komunikat meteorologiczny na przestrzeni 1000 kilometrów. Na szczycie na 800 metrach udało mi się domagać pogodniejszego nieba. Od 10-ej do 12-ej godziny lotu lecieliśmy po czystym niebie.

Miedzyplanetarny chłód

W laboratorium holenderskim w Kammerlingh udało się profesorowi de Haasowi, dr. Wiersmanowi i dr. Kramersowi po wielu eksperymentach uzyskać nowe wyniki przy próbach osiągnięcia temperatury bezwzględnej zera.

Doszli oni bowiem do temperatury 0,085 stopnia zera bezwzględnej. Jest to nowa najsłabsza temperatura, dotychczasowe bowiem wyniki wynosiły 0,27 stopnia bezwzględnej zera.

Temperatura bezwzględnej zera wynosi minus 273 stopni Celsjusza. Wobec tego brakuje do osiągnięcia temperatury tej jeszcze 0,015 stopnia bezwzględnej zera.

Czytajcie KINO

Z mechanicznym pilotem naokoło świata



Amerykański lotnik Wiley Post ma zamiar dokonać śmiałego lotu dookoła świata w ciągu 8 dni, powierając kierowanie maszyną mechanicznemu pilotowi — „Robotour”. Na zdjęciu pomysłowy pilot po próbie swego samolotu.

Nadzieja świąta chorym na raka

Nowe serum wypróbowane

W jednym ze szpitali londyńskich dwadzieścia pięć osób chorych na raka, zdecydowało się na poddanie zastrzykom nowowynalezionej szczepionki.

Doświadczenie to jest rezultatem kilkoletniej, wytrwałej pracy dr. Tomasza Lumsdena, który szczepionkę swą wypróbowował na rozmaitych zwierzętach.

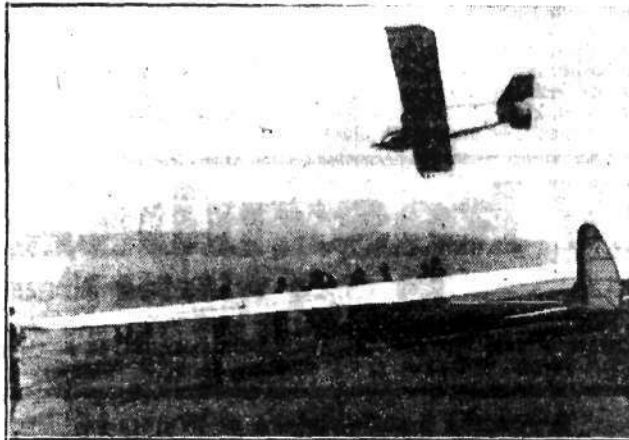
Narazie, skład tego serum trzymany jest w tajemnicy. Stwierdzono tylko, że owych 25-ciu pacjentów, którzy zdecydowali się w obliczu śmierci na ów zabieg, narazie miewa się dobrze. Zauważa się, że wcześniej jest oczywiście na to, by się przekonać czy zostali wyleczeni z najstraszniejszej z chorób.

Rak, jak wiadomo, jest o tyle straszny, że jeżeli się nie spostrzeże go w najpóźniejszym stadium i zawczasu nie zoperuje, czy nie wleczy zapomocą radu, staje się całkowicie nieuleczalny i sprowadza rychłą śmierć.

Nowe serum ma, właśnie, leczyć tych, którym tamta nadzieja została odjęta.

Gdyby serum okazało się skuteczne, dr. Lumsden stanąłby w szeregu największych dobroczyńców ludzkości, obok Pasteura, Kocha, Miecznikowa, Ehrlicha, czy innych pogromców maleńkich, ale odwiecznych wrogów człowieka, jakim są bakterie.

Przed meetingiem szybowcowym



W Bezmiechowie odbywa się obecnie trening lotników, którzy bronić będą barw polskich na międzynarodowych zawodach szybowcowych w Rhön (Niemcy). Na zdjęciu, w locie, szybowiec CWJ, u dołu SG21 „Lwów”, oba konstrukcji polskiej.

Rzym wiwatujący

po przelocie eskadry gen. Balbo przez Atlantyk

Rzym, 13 lipca.

(Korespondencja własna)

Szał entuzjazmu, huragan uniesienia milionów ludzi — to zbyt słabe określenie tego co się działo wczoraj 13 lipca w Rzymie, wieść o przelocie eskadry gen. Balbo na Labrador...

Od chwili startu eskadry z Orbetello rosta temperatura... Zbyt długo odkładany start zdawało się odstąpić nieco Włochów. Przyzywczai się do myśli, że eskadra ma pofrnać przez Atlantyk. Mijały dni, eskadra tkwiła na lądowej zatoce. Orbetello i znaleźli się nawet sceptycy, którzy twierdzili że zostanie tam do przyszłego roku...

I nagle — odlot... W zgodnym równym szyku, zaciemnionym nieco przez pojedynczy tragiczny wypadek, przylecieli do Amsterdamu...

Włochy drgnęły... Potem przelot do Londonderry... Równy, świetny, zwycięski...

Włochy zahuczały... Elektryczny prąd przebiegał przez tęśnię tam miliony ludzi... Jedyny temat „Scuadra Atlantica” i Balbo opanował wszystko... Wszystko odeszło na dalszy plan... Pozostało najważniejsze: — „Scuadra Atlantica”...

Potem wspaniały przelot do Reykjaviku.

Włochy zawrzały... „Vittoria” — Zwycięstwo!... Umysł iluś tam milionów ludzi opanowała gorączka: eskadra atlantycka przybyła na Islandię... Zwycięska eskadra sunie naprzód, jak huragan... 24 pa

ty silników, 24 pary skrzydeł, 100 par oczu ludzkich i on — boży — Balbo prowadzi — imię Italii nad oceanem... Dokonywa się rekord rekordów...

Rzym jest miastem festynów... Faszyzm świetnie rozumie i genialnie wykorzystuje potężną broń: żywiołowy pod italczyków ku wszelkim widowiskom, chorobliwym manifestacjom... Może to atawistyczny spadek po imperium Rzymskim... W każdym razie to jest we krwi italczyków i faszyzm robi wszystko, by tę żywiołową siłę skierować — ku chwale Italii: entuzjastyczny budownictwo szos, radości osuszania błot pontyjskich, świętu dźwignia ekonomicznego, i t. d. i t. d. Dziesięciolecie faszyzmu, obchodzone z bajecznym rozmachem, dało nadzwyczajny rezultat: szereg monumentalnych inwestycji, stadionów, mostów, domów i t. d. i t. d.

Rzym jeszcze nie ochłodził z tamtego, zeszłorocznego święta i zdawało się: nieposposobny teraz podnieść temperaturę tłumów ponad tę, jaka wtedy rozpalila Rzymian. I tu ukazał się na widowni najgenialniejszy reżyser — życie... Po entuzjastycznym powrocie przelotu Balbo do Reykjavik zarządził pauzę: kilkudniowe oczekiwanie na pogodę... Połowa drogi była zrobiona... Ta pauza — doprowadziła Italję do najwyższego wrzenia... Kto zna Rzym i Rzymian, ten uwierzy że w dniach tej pauzy największa katastrofa kosmiczna, trzęsienie ziemi, ba! — wojna, nie zemocionowałyby ich więcej niż pytanie — kiedy „Scuadra Atlantica” ruszy dalej...

Wiadomość o starcie z Reykjavik nadeszła do Rzymu o godz. 14 min. 50... Miliony ludzi wybiegło na ulice setek miast...

W Rzymie nad każdą redakcją, nad każdą agencją telegraficzną za wisły obryzanie ekrany, na których migotały kolosalne litery...

Jak potworne weże wlokły się przez ekrany sznury zdań: „Eskadra startowała w zupełnym porządku”, „Biuletyn meteorologiczny donosi”, „Eskadre widziano z okrętu w odległości 100 mil od Islandii”...

Tłumy, nieprzebrane mrowie tłumów zalegało ulice... W wiecznym mieście ustał wszelki ruch koło-

wy... Żadna policja nie byłaby w stanie usunąć te setki tysięcy zgromadzone wszędzie, gdzie można było otrzymać chociażby strzęp wiadomości o eskadrze...

Godzina piąta, szósta, siódma... zbliżał się zmierzch... I to co stało się po ósmej — nieznane chyba było Rzymowi Cesarzów...

Pierwsza wiadomość wybuchła na ekranie nad „Corriere della Sera”... Poczęły sunąć litery: „Eskadra atlantycka w zupełnym porządku lądzie w Cartwright”...

Wiadomość ta była błyskawicą... Jak błyskawica przeleciała nad Rzymem...

I runął za nią grzmot: dwa miliony ust krzyknęło: — „evviva!”... W Rzymie żadnego Cezara tylu ludzi nie wiwatowało, co o tej wieczornej godzinie 13 lipca roku 1933 — na cześć Italo Balbo, jego ludzi i jego maszyn...

Uczni, psychologowie, psychiatrzy nazwaliby to „psychozą masową”. Historycy porównaliby szal tak ogarnął Rzymian, do szalów średniowiecza, owych zbiorowych „tańców św. Wita”, kiedy to ludność całych miast puszczala się w ekstazy taniec... Mniejsza o to... To co się działo teraz dalo się porównać do wszystkiego, do trzęsienia ziemi nawet, a było jednak — nieporównane z niczym...

W tych grzmiących i wiwatujących ulicach, w tych milionowych „Evviva Balbo”, „Evviva Italia”, „Evviva il Duce” było coś z obrzy miel — paniki... W tysiącach kin i teatrów przerwano przedstawienia, by ze sceny ogłosić: „Eskadra przybyła do Cartwright”... I zaraz potem widownia zamieniała się w szalejący żywioł. Opuszczano sale, wybiegano na ulice, by złąć się z morzem wiwatów, swoje „evviva” dołączyć do „evviva”, trzęsącego miastem...

W niezliczonych cukierniach, dan cingach i music-hallach przerwano muzykę by ogłosić przez megafon: „Dolecieli”... I zaraz potem wszystkie skrzypce, trąby i bębny grzmiały triumfalną fanfara, a sale trzęsły się od „evviva per Italo Balbo”... I potem — na ulice, w szal, w grzmot, w entuzjazm, w ten obłęd uniesienia...

Przed pałacem rządowym szły kohorty... Zwykły tłum, organizacje faszystowskie, awangardziści, milicja... Był to marsz samorządny,

Na Zachodzie i Wschodzie

Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych przygotowuje obecnie szereg wystaw polskich zagranicą.

W najbliższym czasie odbędzie się dwie wystawy współczesnej grafiki polskiej w Soffi i w Koszycach.

We wrześniu odbędzie się wystawa grafiki w Madrycie, która przemiesłna będzie następnie do Bilbao.

Prowadzone są również przygotowania do wystawy współczesnego malarstwa i rzeźby polskiej, która odbędzie się w Moskwie w gmachu muzeum hi-

storycznego. Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 1 października i trwać ona będzie 3 tygodnie. Następnie wystawa przewidziona zostanie do Charkowa.

Projektowane jest również obślanie międzynarodowej wystawy sztuki kościelnej w Rzymie, która odbędzie się jesienią r. b. Wysłane zostaną prace grafików polskich o tematach kościelnych, oraz powiększenia fotograficzne nowoczesnych budowli kościelnych w Polsce.



Minister Opleki Społecznej Hubicki spędza swój urlop w Ciechocinku. Na zdjęciu moment powitania min. Hubickiego (z lewej) przez dyr. zdrojowiska p. Wiśniewskiego.

Wyludnianie się Polski

od 1971 roku

Porównując dane statystyczne co do ruchu ludności w państwach europejskich od początków wieku bieżącego, znany dziennik barceloński „El Mati” do takich dochodzi wniosków. Liczba urodzeń w całej Europie, Rosji nie wylaczając, stale maleje. Gdy w poszczególnych krajach europejskich w początkach bieżącego stulecia przeciętna ilość potomstwa na parę małżeńską wahała się w granicach 5,4 (Rosja) do 2,9 (Francja), obecnie wynosi 4 (Hiszpania) do 2,2 (Francja), przyczem w całej

Europie niema ani jednego kraju, w którymby liczba potomstwa nie zmalała.

Jeśli uwzględnimy większą lub mniejszą śmiertelność w poszczególnych krajach, można przewidywać — jeżeli depopulacja trwać będzie dalej — że we Francji już od roku 1938 zacznie się ubytek ludności. To samo czeka Niemcy około roku 1940, Anglię około 1941, Szwecję 1945, Włochy 1951, tak że mniej więcej w połowie XX wieku połowa Europy zacznie się wyludniać. Najdłuższe stosunkowo opierać się będą wyludnieniu kraje ludności słowiańskiej (Polska około 1971 roku) i romańskiej. Najdłuższe zapewne wytrwają dwa ludy na przeciwnych krańcach Europy: Hiszpania i Rosja.

Warszawa

W... Karpatach

„Komsomolska Prawda” wysłała do zakładów kartograficznych specjalną komisję, która dokonała przeglądu robót technicznych.

Komisja dokonała odkrycia! Mapy geograficzne, które drukowane były w podręcznikach szkolnych na podstawie opracowania zespołu docentów uniwersytetu leningradzkiego okazały się niżej wszelkiej krytyki.

W mapach dokonano następujących „błędów”: rzeka Oka gości na swym lewym brzegu Moskwę, miasto Kazan zamiaszt leżeć przy Woldze znajduje się przy rzece Wiatce. Wiedeń znajduje się w Niemczech, sowiecka republika Turkmenska stanowi kolonię Wielkiej Brytanii, stolica Polski znajduje się w Karpatach, a Poznań w Pińszczyźnie.

Pismo sowieckie podaje jedynie mniej jaskrawe fakty ignorancji czy też sabotażu, jak to zwykły w Sowietach nazywają, a o bardziej poważnych woli milczeć.

Ciekawe, coż to za błędy muszą być. Chyba sowieccy kartografowie przemielili jakiś Narymski kral na Floryde albo Riwiere!

M. K.

Zagrożona wieża w stolicy



Piękna wieża gotycka kościoła św. Floriana na Pradze będzie musiała ulec rozbiórce ze względu na niepokojące rysy.

Groźna nawałnica

Wczoraj nad ranem przeszła nad miastem gwałtowna nawałnica. Raz po raz przesyłyły niebo błyskawice, rozlegał się ogłuszający huk piorunów, które uderzały w różnych punktach miasta. I tak np. na terenie koszar 14 D.A.K. pioruny trafiły w trzy drzewa, zdzierając z nich korę i łamiąc wierzchołki, oraz w znajdującą się budowlę leżnik elektryczny, który został uszkodzony (kursujące więc po mieście pogłoski, jakoby spłonęły stajnie i magazyn prowiantowy, są nieprawdziwe).

O godz. 3 min. 10 zrana piorun uderzył — jak to pisaliśmy we wczorajszym numerze — w maszynę fabryki Jakóba Zylbermana przy ul. Polnej 25. Na miejsce przybyły natychmiast straż pożarna: miejska i B. O. S. O. oraz policja z kierownikiem IV komisariatu P. P., asp. Okońskim, na czele. Pożar powstał na parterze dwupiętrowego budynku, podczas akcji ratowniczej przenosił się na I piętro, a wkrótce kłęby dymu zaczęły się wydobywać z otworów w dachu na drugim końcu budynku. Znaczną ilość surowca zdołano przy pomocy robotników fabryki uratować.

Pożar mógł przybrać groźne rozmiary, jednakże nad wyraz sprawnie zorganizowana akcja ratownicza i ofiarność strażaków zdołała opanować żywioł w zarodku. Dość powiedzieć, że poza uszkodzeniem maszyn spaliła się tylko pewna część towaru, oraz uszkodzone zostały przez pożar części sufitów na I i II piętrze oraz dachu. Uszkodzenia te dadzą się wkrótce naprawić, tak że fabryka, która została zaledwie przed kilku dniami uruchomiona i zatrudniała na dwie zmiany około dwustu robotników, ruszy najpóźniej za dwa tygodnie.

Pioruny nie pociągnęły za sobą ofiar w ludziach. Zmarła jedynie z przerażenia na aneurizm serca przebywająca na letnisku pod Białymstokiem 64-letnia Szejna Zylbersztajn (Piłsudskiego 16), której pogrzeb odbył się wczoraj.

Rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej

Odbyło się posiedzenie komitetu obywatelskiego, organizującego uroczysty obchód w rocznicę wymarszu I Kadrowej. Prezydium komitetu stanowią pp. płk. dypl. Ludwik Kmicie-Skrzyński, insp. Łoziński i por. Nowak.

Poszereżony na pograniczu

Na terenie Prus Wschodnich, w odległości 400 mtr. od granicy polsko-niemieckiej, został poszereżony przez niemieckiego strażnika granicznego z pistoletu kal. 7.65 w lewy bok z tyłu 24 letni Wacław Kurzynowski rolnik, mieszkaniec osady Bakalarzewo gm. Wólka pow. suwalskiego. Kula utkwiała w mięśniach pod skórą. Ranny porzucony niesione do Niemiec mięso wieprzowe i o swoich siłach wrócił do domu, skąd rodzina odwoziła go tejże nocy do szpitala w Suwałkach. Stan jego zdrowia groźny.

APOLLO DZIŚ PREMIERA! Pocz. 7, 845, 1015
WIELKI FILM FOX'A
WYTCNIENIE PO TROSKACH I TRUDACH
DNIA CODZIENNEGO

CARMENCITA

Tętniący życiem, humorem, pieśnią, werwą i przygodą przebojowy film „FOX'A”
ŚWIETNA OBSADA

Ognista czarnooka meksykanka
CONCHITA MONTENEGRO
oraz 2 stuprocentowych mężczyzn
Warner Baxter
Edmund Lowe
NIEBYWAŁY KOLORYT — ZAJMUJĄCA TREŚĆ
HISZPAŃSKIE PIOSENKI I TAŃCE
PONADTO:
Tygodnik „FOX'A” i dodatki dźwiękowe.

Konferencja w sprawie Supraśla

Sprawa likwidacji konfliktu z fabryką w Supraślu wchodzi w stadium decydujące. W dniu dzisiejszym odbędzie się w ministerstwie pracy i op. społecznej w Warszawie konferencja, w której wezmą udział również przedstawiciele tej fabryki. Wyników tej konferencji ogół robotników białostockiego okręgu przemysłowego oczekuje z dużym zainteresowaniem.

Reforma ubezpieczeń społecznych

Uchwalona na ostatniej sesji sejmowej ustawa o ubezpieczeniu społecznym, czyli tak zwana ustawa scaleniowa, w bardzo znaczącym stopniu zmienia dotychczasową strukturę instytucji ubezpieczeń społecznych w Polsce.

Ustawa scaleniowa stanowi ważny krok na drodze uporządkowania ubezpieczeń społecznych przez połączenie jednokrotnych funkcji w jednej organizacji, co ma przynieść duże udogodnienia dla ubezpieczonych i pracodawców oraz przyczynić się do obniżenia kosztów administracji, a tem samem do obniżenia wydatków na ubezpieczenia społeczne.

Przy reorganizacji instytucji ubezpieczeń społecznych na zasadzie nowej ustawy — główną rolę przypadnie instytucjom ubezpieczeń na wypadek choroby, czyli Kasom Chorych, które przestaną istnieć w dotychczasowej postaci, a ich miejsce zajmą nowe instytucje pod nazwą Ubezpieczalni społecznych o bardzo szerokim zakresie działalności.

Współnie nowa organizacja ubezpieczeń społecznych będzie posiadać następującą strukturę: Pierwszy stopień stanowić będą Ubezpieczalnie Społeczne, drugi — Zakłady Ubezpieczeń Społecznych, a mianowicie: Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Choroby, Zakład Ubezpieczenia od wypadków, Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, Zakład Ubezpieczenia Pracowników Umysłowych, trzeci — stanowi Izba Ubezpieczeń Społecznych, której członkami są Ubezpieczalni Społeczne i Zakłady Ubezpieczeń Społecznych.

Zwierzchni nadzór nad Ubezpieczalniami Społecznymi i bezpośredni nad Zakładami Ubezpieczeń Społecznych i Izbą Ubezpieczeń Społecznych sprawować będzie minister opieki społecznej, bezpośredni zaś nadzór nad Ubezpieczalniami Społecznymi wykonywać będą Państwo.

Na naprawę kościoła

W sali fabryki dykt Hasbacha w Dojlidach-Fabrycznych odbyło się pod protektoratem księdza parafii dojlidzkiej przedstawienie, odegrane przez dzieci p. t. „Królewna krasawica”. Dochód z przedstawienia przeznaczony został na naprawę kościoła w Dojlidach.

Należność za bilety

Osoby i instytucje, które dotychczas nie wpłaciły należności za bilety na uroczyste przedstawienie, które odbyło się w dniu „Święta Morza” w teatrze „Palace”, zechcą jaknajprędzej wpłacić należne kwoty na ręce p. inż. Giry — Województwo.

stworze Urzędy Ubezpieczeń Społecznych.

Z chwilą wejścia w życie Ustawy scaleniowej — Kasy Chorych przekształcą się na Ubezpieczalnie Społeczne, które między innymi przejmą prawa i obowiązki Kas Chorych.

Zakład Ubezpieczenia na wypadek choroby przejmie prawa i obowiązki Związku Kas Chorych.

Zakład Ubezpieczeń Pracow-

Katastrofa samochodowa

Nocy ubiegłej wracali z Augustowa do Białegostoku prywatnym samochodem osobowym pp. wicedyrektor P. A. T. w Warszawie red. Waldemar Downarowicz z małżonką, kierownik tutejszego oddziału P. A. T. Radosław Wojnicz z małżonką i p. Marja Loewenstamowa z Warszawy. W odległości 40 klm. od Białegostoku światła reflektorów z niewiadomych przyczyn nagle pogasły — samochód zaś, jadący w danym momencie ze znaczną szybkością, wpadł w ciemnościach na stertę dużych kamieni pol-

nych. Siłą uderzenia — przód samochodu został strząskany. Dyr. Downarowicz i szofer, prowadzący samochód, wyszli bez szwanku. P. Downarowiczowa uległa bolesnym potłuczeniom i zwichnięciu rąk, p. Wojniczowa — obrażeniu głowy, raki nogi, p. Loewenstamowa — ogólnemu potłuczeniu i wstrząsowi nerwowemu. Siedzący obok szofera p. Wojnicz uderzył w chwili zderzenia głową o przednią szybę, raniąc się w czoło, twarz i ulegając obrażeniom rąk i nog.

Wszystkim tym instytucjom przysługują zwolnienie od opłat sądowych oraz te wszystkie przywileje w dziedzinie opłat skarbowych, podatków państwowych i samorządowych, jakie na mocy obowiązujących ustaw przysługują instytucjom Ubezpieczeń społecznych oraz osobom, uprawnionym do świadczeń.

Do czasu utworzenia organów orzecznich Ubezpieczeń Społecznych odwołania od orzeczeń w sprawie świadczeń wypadkowych i emerytalnych robotniczych rozstrzygane będą przez dotychczasowe organa orzekające.

Podobnie odwołanie od orzeczeń w sprawach obowiązku ubezpieczenia, wymiaru składek i zaliczania do poszczególnych kategorii ubezpieczonych będą organa dotychczasowe.

Niezależnie od przegrupowania istniejących już od szeregu lat instytucji Ubezpieczeń Społecznych — ustawa scaleniowa wprowadza w życie nowe ubezpieczenia Emerytalne robotników, będące odpowiednikiem takiegóż ubezpieczenia pracowników umysłowych i stanowiące dokończenie budowy polskich ubezpieczeń społecznych.

Przechodząc przez Rynek Kościuszkowski — pełniący służbę na obchodzie poster. Kowalski spostrzegł kilku osobników, którzy na jego widok rozbiegli się w różne strony, pozostawiając na miejscu dwa worki z cukrem wagi około 80 kg. Dochodzenie ustaliło, że cukier ten pochodził z kradzieży ze sklepu spożywczego, mieszczącego się pod ratuszem Nr. 86 — Słachowskiego Mojżesza (Ciemięna 21). Sprawcy kradzieży dostali się przez otwarte drzwi podrobionym kluczem, przy czym oprócz cukru skradli również zł. 4 w bilonie.

Wykrycie kradzieży

Przechodząc przez Rynek Kościuszkowski — pełniący służbę na obchodzie poster. Kowalski spostrzegł kilku osobników, którzy na jego widok rozbiegli się w różne strony, pozostawiając na miejscu dwa worki z cukrem wagi około 80 kg. Dochodzenie ustaliło, że cukier ten pochodził z kradzieży ze sklepu spożywczego, mieszczącego się pod ratuszem Nr. 86 — Słachowskiego Mojżesza (Ciemięna 21). Sprawcy kradzieży dostali się przez otwarte drzwi podrobionym kluczem, przy czym oprócz cukru skradli również zł. 4 w bilonie.

Obstrukcja

Orzeczenia szpitali poświadczają, że naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” jest chętnie przyjmowaną również i przez obłożnie chorych i uważana za bardzo pożyteczną.

Obwieszczenie.

Kasa Chorych w Białymstoku podaje do wiadomości ogółu płatników, iż termin do złożenia deklaracji na rzecz Funduszu Pracy został przedłużony do dnia 31 lipca 1933 r.

Do płatników, którzy nie złożą w oznaczonym terminie deklaracji, względnie nie uiszczą w ustalonych terminach należnych opłat, Kasa zastosuje przepis § 19 Rozp. Prezesa Rady Ministrów z dnia 31.III.1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 176), a jednocześnie wystąpi do Władzy Administracyjnej z wnioskiem o ukaranie tych płatników na mocy art. 33 Ustawy o Funduszu Pracy (Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 163).

Białystok, dn. 14 lipca 1933 r.
Dyrektor Kasy Chorych w Białymstoku.

Pod strzelecką banderą

Do odpływających do Gdyni strzelców Okręgu Nr. III z ziemią z mogił Ludwika Narbutta i powstańców 63 r., poległych pod Dubicami, został wydany rozkaz treści następującej:

„Strzelcy! Z rozkazu swoich władz strzeleckich i własnej dobrej woli plyniecie na skromnych kajakach w daleką drogę do Polskiego Morza, do Gdyni. Poznaćie w drodze swój kraj; swoją postawą strzelecką, dyscypliną i zachowaniem zdobywajcie szacunek swoich i wrogów. W poważnym wysiłku mięśni i ducha hartujcie się na mocne charaktery obywateli-żołnierzy.

„Zabieracie ze sobą ziemię z mogił powstańców 1863 r., zawieście również od wszystkich strzelców i strzelców Okręgu III-go zapewnienie wielkiego umiłowania do Polskiego Morza i Gdyni oraz twarde słowa zdecydowanej woli do wysiłku i ofiary dla rozbudowy i obrony Gdyni i Polskiego Morza.

„Życzymy Wam pomyślnego wiatru pod strzelecką banderą”.
Prezes Zarządu Okręgu Nr. III
(—) Dr. Piasecki Adam
Komendant Okręgu Z. S. Nr. III
(—) mjr. Chmura Witold

Napad i rabunek

Mieszkaniec wsi Podrośl gm. Roś pow. wolkowskiego, 21-letni Apanowicz Aleksy, zameldował, iż gdy wracał z miasteczka Piaski do domu na drodze w lesie białowiejskim napadło na niego 3-ch nieznanych mu osobników, z których jeden zadał mu kilka cięć nożem w głowę i zabrał mu czarne pantofle męskie. Pościg za sprawcami rabunku zarządzono.

LECZNICA
Im. D-ra Cezara ONUFROWICZA
Kraków, ul. Weneja 2
Tel. 155-11.
PRZYJMUJE CHORYCH
starych i dochozających, dorosłych i dzieci.
Ceny dla stałych od zł. 6 — wzm. wzm.
LECZY SKUTECZNIE:
Choroby nerwowe różnego rodzaju i pochodzenia.
Cały dzień wypełniony zabiegami leczniczymi, pracą, zabawą i korzystaniem z kulturalnych przyjemności Krakowa.

Czyja torebka?

Dnia 6 b.m. w podwórzu domu Nr. 13 przy ul. Braniczkiej znaleziona została torebka damska skórzana koloru brązowego, zawierająca: puderniczkę, puszek do pudrowania i chusteczkę. Po odbiór jej prawy właściciel zgłosić się winien w II komisariacie P. P.

SKRADZIONO:

Józefowi Buzunowi (Waska 8) — 200 zł. gotówka.
Lejbie Fajnsodzie (Fabryczna 15) na Rynku Kościuszkowski przy zbiegu z ul. Marszałka Piłsudskiego z kieszeni kamizelki zegarek „Omega” wartości 200 zł.
Stanisławowi Owdziejowi (Szosa Południowa 4) z mieszkania rower wartości 50 zł.
Z mleczarni Mordki Herszman (Chmielna 4) pewną ilość wyrobów mleczarskich wartości 142 zł. 30 gr.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: M. Frausztetera, ul. Sienkiewicza 63, Anny Hallajowej, róg Sienkiewicza i Rynku Kościuszkowski
Nocne pogotowie lekarskie
tel. 5-03 „Linax Hacedek”.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrowi Maz. rew. II Zygmunt Makowski zam. w Ostrowi Maz. przy ul. Batorego Nr. 1 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1933 r. od godz. 14-ej w Czyżewie u Feliksa Boguckiego odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, składających się z czterech krów, dwóch jałowic, dwóch zrebait, macior z prosiakami oraz bryczki, oszacowanych na sumę zł. 1.270.

Sprzedaż rozpocznie się od połowy sumy oszacowania.
Ostrow-Maz., dn. 14.VII.1933 r.
Komornik (—) Z. Makowski.

OKAZJA
Fortepjan koncertowy Sohndera, meble okazynie do sprzedania.
Rynek Kościuszkowski 9 m. 6, tel. 1-55.
Popierajcie L.O.P.P.
Białystok, dn. 14 lipca 1933 r.
Komornik (—) J. Powojski.

Dr. Neumark
Choroby wewnętrzne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 11.
Telefon Nr. 6-06.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
„Dziennik Białostocki”
ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 63.
Przyjmują wszelkie obstarunki w zakresie drukarstwa wchodzące.